

MARGINESY

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Kamienica

Jacek przewrócił się po raz kolejny z boku na bok. Od kilku dni ból nogi nasilał się i nie pozwalał mu usnąć. Tej jednak nocy nie tylko pęknięte w kilku miejscach kolano sprawiało, że nie mógł zmrużyć oka. Nieustannie zastanawiał się bowiem także nad tym, co zobaczył i pospieszenie sfotografował poprzedniej bezsennej nocy.

Od ponad miesiąca Jacek był w zasadzie uwięziony w czterech ścianach swojego mieszkania w starej kamienicy bez windy, które – choć było dlań najbliższym miejscem w całym mieście – w obecnej sytuacji, kiedy nogę miał unieruchomioną praktycznie w całości, stało się nieomal klatką. Na szczęście, do wywiązywania się z zawodowych obowiązków wystarczało mu własne łóżko bądź jakiegokolwiek inne miejsce, w którym mógł bez przeszkód korzystać z komputera – praca Jacka polegała bowiem na pisaniu artykułów, felietonów i opowiadań. Zarówno typ jego pracy, jak i fakt, że od dłuższego czasu nie ruszał się z domu, znacznie jednak wyostrzyły jego i tak już dość bujną wyobraźnię. Teraz rozwijał w głowie dziesiątki możliwych historii tego, co widniało na zdjęciach zrobionych przezeń ubiegłej nocy.

Gdy zdruzzyły go już całodzienne maratony oper mydlanych, gdy nadrobił zaległości w książkach, na których przeczytanie nie znalazł czasu przez ostatnie miesiące, zaczął obserwować życie ulicy, na którą wychodziły jego okna. Za dnia, ruchliwą ulicą, która łączyła starówkę z częścią miasta, w której mieszkał, przejeżdżały setki samochodów i przechadzały się dziesiątki ludzi. Wieczorem, ta od świtu zakorkowana ulica odblokowywała się i miejsce zabieganych ludzi zajmowali studenci i przyciągani przez liczne znajdujące się nieopodal modne knajpy i bary imprezowicze. Gdzieś tam dało się dostrzec okolicznych pijacków, ktoś na kogoś pokrzykiwał. Tłem życia ulicy była stara, zaniedbana kamienica stojąca naprzeciwko kamienicy Jacka. Wyglądała niczym całkowicie wyrwana z kontekstu – między jedną z jej zewnętrznych ścian a ścianą kolejnego budynku znajdowała się spora szczelina, tak duża, że swobodnie mógł między nimi przejść człowiek. Z drugiej strony kamienicy nie było nic – tylko zaniedbane podwórko pozwalające przypuszczać, że dawniej prawdopodobnie stał tam jakiś budynek. Jeszcze dwa miesiące temu Jacek, który w zależności od pory dołączał do grupy przemijających ulicą zapracowanych ludzi lub wyluzowanych imprezowiczów, zupełnie nie zwracał uwagi na tę kamienicę. Jedynie nocą czasem ją obserwował, paląc w oknie papierosa. Zawsze był wszak przekonany, że stoi opuszczona. Odkąd jednak gapienie przez okno stało się dla niego jedną z niewielu rozrywek, zauważył, że w mieszkaniu na drugim piętrze zamieszkała jakaś para – przystojny młody mężczyzna i atrakcyjna blondynka. Jak pomyślał, musieli się wprowadzić niedawno, mieszkanie było bowiem jeszcze niewykończony, a większość sprzętów znajdowała się w pudłach. Od zarządczyni kamienicy Jacek dowiedział się, że nowi sąsiedzi są jakąś daleką rodziną mieszkającego w Stanach właściciela.

Z początku, para zachowywała się normalnie – młodzi ludzie zajmowali się domowymi sprawami, rozmawiali, kłócili się, a wszystko to było dla Jacka, który dzięki brakowi zasłon w oknach mógł ich bacznie obserwować, żywym serialem. Tamtej feralnej nocy wyjątkowo nie mógł jednak usnąć – podwójna dawka leków przeciwbólowych nic nie dawała, a kilkaset kanałów telewizyjnych zupełnie go nie interesowało. Ucieszyło go, gdy zauważył, że w mieszkaniu sąsiadów z naprzeciwka pali się światło. Spokojnie usiadł, otworzył piwo i obserwował. Zdziwiło go, gdy zobaczył, że sąsiad wynosi z mieszkania do samochodu spory pakunek, wyjeżdża i wraca po pół godziny, a wróciwszy, do rana szoruje podłogi w całym mieszkaniu. Może połączenie piwa z lekami a także wybujała wyobraźnia sprawiło, że jedyne, o czym myślał przez następne dni, to popełnione naprzeciwko jego mieszkania morderstwo.

Sceny, jakie przemikały przez głowę Jacka przez kolejne dni, były niczym wyjęte z horroru. Kolejni ścigani do mieszkania przyjaciele i znajomi wysłuchiwali jego podejrzeń podpartych kilkoma niewyraźnymi zdjęciami i uśmiechali się pod nosem. Dwoje z nich udało mu się nawet namówić, żeby powęszyli w okolicach kamienicy, nic to jednak nie dało. Jeden z kolegów przeszukał nawet otwarte auto mężczyzny, ale nie znalazł niczego podejrzanego. Wtedy też Jacek stwierdził, że powiadomi o swoich podejrzeniach policję. Gdy jednak oni nie przejęli się jego wezwaniem, postanowił rozpocząć śledztwo na własną rękę. Zagadkę próbował rozwikłać przy pomocy kilkunastoletniego syna zarządczyni kamienicy, w której mieszkał. Chłopak przez kilka dni kręcił filmy, robił zdjęcia, grzebał w śmieciach, innymi słowy – zbierał ślady, które Jacek skrupulatnie w domu analizował. Wśród nich były zgubiona damska chustka, podarte zdjęcie czy fragment kartki z numerem szklarza.

Po kilku dniach, gdy zrezygnowany Jacek nadal pochylał się nad wodami rzekomej zbrodni, do jego mieszkania zadzwonił dzwonek. Jacek, który był pewien, że to jego młody pomocnik, otworzył pewnie drzwi.

W drzwiach nie było jednak nastolatka, a sąsiad z naprzeciwka. Zdyszany, patrząc złowrogo, wszedł bez pytania do mieszkania. Protesty Jacka na niewiele by się zdały, wiedział, na jak przegranej pozycji się znajdował, siedząc na wózku z unieruchomioną nogą. Niewiele myśląc, sięgnął więc pospieszenie do szuflady, wyjął z niej gaz pieprzowy i rozpylił go mężczyźnie w oczy. Po chwili, zaczął go także okładać kulami. Jeszcze chwila, a postawny facet zostałby mocniej poturbowany, ale zza drzwi wyskoczyli znajomi naszego bohatera. I choć byli nieco zdezorientowani tym, co zobaczyli, nie przestali radośnie pokrzykiwać. W dłoniach trzymali kolorowe serpentyny i baloniki. Pochłonięty całkowicie śledztwem, Jacek zupełnie zapomniał o swoich zbliżających się urodzinach. Jednocześnie przez kilka dni zajmował się swoim urodzinowym prezentem – wyreżyserowaną przez przyjaciół i uknutą przy pomocy zarządczyni kamienicy zagadką.

Więcej pracy z młodzieżą

Nie zabrakło sportowych emocji i wrażeń w styczniowych dniach, a szczególnie w minionym tygodniu. Zaczniemy od sportów „śniegowych”. Justyna Kowalczyk, po krótkim odpoczynku po Tour de Ski, w którym zdecydowanie zwyciężyła, ponownie włączyła się do rywalizacji. I to skutecznie. W zawodach w Estonii w biegu na 10 km stylem klasycznym była 2, a w sprincie zajęła 4 miejsce. W efekcie, zdobyła sporo punktów do klasyfikacji generalnej Pucharu Świata, w której zdecydowanie prowadzi, mając na koncie 1401 pkt i wyprzedzając Norweżkę Marit Bjørgen (922 pkt) oraz Włoszkę Arianne Follis (880 pkt). Naszą biegaczkę czekają w najbliższych dniach kolejne zawody. Wszystko, zwłaszcza dobra forma, wskazuje na to, że Justyna Kowalczyk ponownie okaże się najlepsza w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. A są przecież jeszcze mistrzostwa świata w Oslo (przełom lutego i marca br.), w których nasza biegaczka ma realne szanse wywalczenia kolejnego medalowego trofeum. Uważam, że nasza wyśmienita biegaczka dostarczy sympikom sportu, a szczególnie narciarstwa biegowego, wielu pozytywnych wrażeń.

Mieliśmy również wspaniałą galę pod Wielką Krokwią w Zakopanem. Ponownie byliśmy świadkami wielce udanej imprezy pod względem organizacyjnym i sportowym. Sympatycy skoków narciarskich, którzy zjechali pod Giewont, stworzyli po raz kolejny wspaniałą atmosferę, niepowtarzalną w innych tego typu zawodach, oraz przeżyli chwile radości. Najpierw za sprawą Adama Małysza. W pierwszym z trzech konkursów nasz skoczek okazał się najlepszy, po raz 39 wygrywając konkurs w ramach Pucharu Świata. Sympatycy skoczka z Wisły głośno domagali się 40 zwycięstwa, do którego, niestety, nie doszło. W drugim konkursie Małysz był szósty. Jednak, co gorsza, w pierwszej serii niedzielnej konkursu „Orzeł z Wisły” zaliczył upadek (odjechała mu lewa narta). Trzeba przyznać, że wyglądało to groźnie – Adam opuścił bowiem zeskok na toboganie ratowników Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Na szczęście, upadek nie spowodował poważniejszej kontuzji. Po badaniach w szpitalu okazało się, że Adam Małysz naciągnął więzadła w kolanie, a leczenie nie potrwa długo. Warto dodać, że lekarz kadry skoczków narciarskich powiedział, że za kilkanaście dni Adam będzie gotów do kolejnych startów. I że będzie przygotowany do skoków w ramach mistrzostw świata. Nasz skoczek nadal zalicza się do ścisłej czołówki i ma realne szanse stanąć w Oslo na mistrzowskim podium. Konkurentów do podium jest, co prawda, wielu, Adam Małysz potrafi jednak walczyć i wygrywać, co wielokrotnie udawało. Dodam jeszcze, że dzięki wynikom Małysza do skoków garnie się sporo młodzieży.

Upadek Adama Małysza zasmucił jego fanów. Szybko jednak humory im się poprawiły po występie Kamila Stocha. Niedziela była jednym z największych dni w jego sportowej karierze, albowiem po raz pierwszy stanął na podium w konkursie o Puchar Świata. I to od razu na miejscu z numerem jeden. Zwycięstwo Kamila Stocha można uznać za niespodziankę. Trzeba jednak zaznaczyć, że w poprzednich pucharowych konkursach plasował się w pierwszej dziesiątce lub na początku drugiej dziesiątki. Wreszcie wygrał. Jest to potwierdzeniem tego, że Kamil jest w dobrej dyspozycji, a jego zwycięstwo było w pełni zasłużone. Napawa też optymizmem przed zbliżającymi się Mistrzostwami Świata. Uważam, że zwycięstwo w Zakopanem doda otuchy naszemu skoczkowi w następnych konkursach.

Przenieśmy się ze śniegu do ogrzewanych hal, w których reprezentacja polskich piłkarzy ręcznych bierze udział w Mistrzostwach Świata

w Szwecji. Swoimi występami trzymali kibiców w napięciu do ostatnich sekund rozgrywanych meczów. Kibice oczekiwali zwycięstw i zdobycia medalu. Niestety, nasza reprezentacja nie znalazła się w półfinałach (strefa medalowa). Szanse na medal odebrali nam Skandynawowie – Polacy pechowo i trochę na własne życzenie przegrali ze Szwedami, a następnie z Duńczykami „przespali” pierwszą połowę meczu (było 9:15). W drugiej części spotkania Polacy zagrali wyśmienicie i zniwelowali przewagę, przegrywając jednak całość różnicą jedną bramkę. Z Serbami miało być zdecydowanie lepiej. I było, ale tylko momentami. Polacy prowadzili 20:15 (43 min), by w następnych 5 minutach stracić 5 bramek, nie trafiając ani jednej. I zaczął się horror. Na szczęście, odnieśli zwycięstwo jedną bramką. Medalu nie będzie (przypomnijmy, że w poprzednich MŚ wywalczyli srebro, a następnie brąz). Teraz walka toczy się o zmieszczenie się w pierwszej siódemce mistrzostw, co daje prawo gry w kwalifikacjach do turnieju olimpijskiego w Londynie w 2012 roku. Kiedy piszę ten felieton, nie znam jeszcze wyniku meczu Polaków z Chorwatami. Mecz ten da odpowiedź na pytanie, czy nasza reprezentacja zajmie trzecie czy czwarte miejsce w grupie. Mam nadzieję, że nasi zawodnicy zmobilizują się i wywalczą prawo do gry w kwalifikacjach olimpijskich.

Nie chcę dokonywać ocen zespołu czy poszczególnych zawodników. Generalnie można powiedzieć, że, przy niezłej grze w obronie, bardzo wiele do życzenia pozostawiała skuteczność ataków. Niestety, nasi zawodnicy zbyt często pudłowali. I to nawet ci najbardziej doświadczeni (Marcin Lijewski, Jurasik, Bielecki). Najlepszym zawodnikiem był Tomasz Tłuczyński.

Oglądając na telewizyjnym ekranie mecz z Serbami w miejscowości Lund, „naszły mi pewne skojarzenia”. Tak się składa, że byłem w tej miejscowości (101 tys. mieszkańców). Dwa zespoły męskie i dwa żeńskie występują w szwedzkiej ekstraklasie i nie należą do słabeuszy. To nie wszystko. W mieście tym prawie 2000 dziewcząt i chłopców objętych jest szkoleniem z zakresu piłki ręcznej. Podobnie jest w innych miastach szwedzkich, duńskich i norweskich. Po prostu, piłka ręczna jest grą obowiązkową w szkołach w tych krajach. Mocne podstawy na szczeblu młodzieżowym przekładają się na silne reprezentacje. Zespoły z wymienionych krajów zaliczają się do ścisłej czołówki światowej. A wielu zawodników gra w najsilniejszych zespołach Niemiec, Hiszpanii czy Francji.

A jak jest u nas? Przed wielu laty piłka ręczna też była dyscypliną obowiązkową w naszych szkołach. Po kolejnych „reformach” szkolnych już nie jest. A przecież, jak mówią lekarze, piłka ręczna jest grą, która najlepiej rozwija cechy motoryczne młodych dziewcząt i chłopców. W czasie treningu czy gry pracują niemal wszystkie części naszego ciała. Trzeba biegać. Trzeba łapać piłkę i podawać-rzucać. Wszystkie ruchy muszą być skoordynowane.

Zajęcia piłki ręcznej dają bardzo dobre przygotowanie do innych gier, przede wszystkim do piłki nożnej, a także koszykówki i siatkówki.

Należy intensywniej szkolić młodzież, tak jak to czyni się w Skandynawii, a także w krajach byłej Jugosławii.

Ta uwaga odnosi się nie tylko do piłki ręcznej, ale również do innych dyscyplin sportowych.

Wybudowanie następnych hal samo w sobie nie podniesie poziomu gier sportowych. Do tego konieczne jest solidne i konsekwentne szkolenie młodzieży. Powinny się znaleźć środki dla trenerów i instruktorów. Dedykuję to przede wszystkim panu ministrowi sportu.

HENRYK MARZEC